DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 63.

DNIA 13 CZERWCA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise,* rue de l'Echaudé, N. 9.



Joseph Kurowski del. [De la Collon de Léonard Chodźko] James Hopwood sc.

WSPOMNIENIE ŻYWOTA

JENERAŁA KAROLA KNIAZIEWICZA.

Mamy powinność podać czytelnikom naszym choć krótki zarys życia czcigodnego męża, który tylkoco zakończył na tułactwie długą swą i piękną służbę w sprawie ojczyzny. Jestto chwila kiedy należy nam złożyć hołd zmarłemu, nad świeżą jego mogiłą zbierając kilka myśli z wielkiego przykładu jaki nam zostawił.

Ale ta mogiła jest podwójna. Spoczywa w niéj dwóch ludzi tak spojonych z sobą jak dwie strony jednéj karty obejmującéj całą epokę historyi narodowéj. Ze wszystkich pomników Polski tułaczéj rozsypanych po świecie, grobowiec w Montmorency będzie niegdyś najwymowniejszym symbolem. Dziś jest jakby kopcem granicznym wieku, który rok temu z Julianem Niemcewiczem jedną nogą zstąpił do ziemi, a dopiero Kniaziewicz całkiem go zagrzebał z sobą.

Jaki węzeł łączył tych mężów, to najlepiéj wyraził sam ś. p. jenerał przemawiając nad dołem towarzysza, którego zdawał się żegnać do widzenia się wkrótce. « Przyjaźń co nas łączyła — mówił — przeszła z nami cały wiek nasz długi; zawiązaliśmy ją w pierwszéj młodości, dochowaliśmy, jak widzicie, do grobu. Nie dziwujcie się żeśmy w niéj tak dotrwali : uczucie którém ta przyjaźń szczególniéj żyła, byłoto główne serc polskich uczucie — miłość Ojczyzny; związek nasz na niéj oparty, łatwo mógł być trwały. »

Miłość ojczyzny stanowiąca żywioł wszystkich cnot publicznych i prywatnych, wszystkich zasług obywatelskich, literackich i wojennych, przeprowadzona przez różne a ciężkie koleje od pierwszego rozbioru kraju aż do czasów ostatnich, oto jest cecha téj epoki, któréj żywą, zupełną i świetną reprezentacyą składali Niemcewicz i Kniaziewicz.

Są jeszcze wielce szanowni i równie dawni lub mało poźniejsi spółuczestnicy dziejów narodowych; są niemniéj cnotliwi, patryotyczni i zasłużeni mężowie : ale charakterem swoim, albo biegiem wypadków zdają się być sprowadzeni za granicę tego okresu, w którego środku historya będzie szukała wzoru generacyi do niego przywiązanych. Takie stanowisko zwykle dostaje się jednemu człowiekowi. Byłby je zajął sam Niemcewicz, gdyby mógł wyobrażać sławę naszego oręża, sławę Legionów. Po zgonie Dąbrowskiego, prawo téj reprezentacyi spadło całkiem na Kniaziewicza : on jeden z wodzów tego wojska, był żywym jego pomnikiem pośród jenerałów ostatniego powstania naszego, i to mu dawało tę powagę weterańską, którą tak pięknie uczuł, tak serdecznie wyznał, tak wymownie wyraził jenerał Dembiński, kiedy rzekł : « Szliśmy za nim jak za naszym wzorem i z czasem doszliśmy równych jemu stopni i zaszczytów; ale żaden z nas, ani za jego życia, ani tu przy grobie nie śmiałby nazwać się jego równym. »

Jednak ta wyższość jenerała Kniaziewicza, nad pozostałych dawniejszych i nowych spółzawodników w męztwie, odwadze i wytrwałości, musiała polegać na czémś, co szczególniéj potwierdzało jego prawo do reprezentacyi Legionów, tłómaczyło może nawet rolę, jaką w nich odegrywał. Przyczyny tego szukać należy podobno jedynie w tém, że miłość ojczyzny, ta iskra rodzicielka wszystkich jego cnot i czynów, była w nim prawdziwie tym czystym, w żadne pojęcia i widoki nie zamkniętym ogniem, który stworzył Legiony, który był ich duchem. Wszystkie inne zalety odznaczają charakter osobisty tego znakomitego męża, to jedno stanowi jego charakter historyczny.

Historya ostatnich kilkudziesiąt lat Polski, może tylko być tłem właściwém na odmalowanie zupełne takich ludzi, jak Niemcewicz i Kniaziewicz. Tutaj, nie odstępując naszéj mysli skreślimy pobieżnie żywot ś. p. jenerała.

Karol Kniaziewicz urodził się r. 1762 z rodziców szlachetnych, ale niemajętnych. Oddany do korpusu kadetów w Warszawie, zabrał tam młodocianą przyjaźń z Niemcewiczem. Mając lat 16 rozpoczął służbę czynną od bombardyera w artylleryi, i powoli przechodził stopnie wojskowe, bo był natenczas zwyczaj kupować rangi. Wojna przeciw Moskwie w r. 1792 wyprowadziła go po raz pierwszy na plac boju. Za odznaczenie się pod Dubienką otrzymał stopień majora i krzyż wojskowy. Ale dopiero powstanie 1794 otworzyło mu szersze pole zasług. Stojąc w Siedlcach, kiedy Madaliński dał hasło, ruszył natychmiast do Lublina, połączył się z siłami narodowemi i pod Chełmem walczył już jako szef sztabu jenerała Zajączka. Został wtedy pułkownikiem, a we dwa miesiące potém Kościuszko mianował go jenerałem. Podczas oblężenia Warszawy przez Prusaków, miał udział w obronie stolicy; pod Maciejowicami dowodził skrzydłem lewém, które się najdłużéj trzymało; wzięty tu do niewoli i zaprowadzony do Kijowa, został wypuszczony w roku 1796.

Taki był pierwszy okres życia poświęconego ojczyźnie, zamknięty jéj zgonem. W kwiecie męzkiego wieku, mając lat 34, jenerał Kniaziewicz mógł widzieć przed sobą wiele dróg, ale puścił się tylko za tą gwiazdą losów naszych, która ukazała się daleko na sztandarze Legionów, i świeciła jak niepewna, żadnym rachunkiem nieobliczona nadzieja. Trzeba było mieć w piersiach to nienazwane a wieszcze uczucie czystego patryotyzmu, co rozstrzygało natenczas niemniéj trudny wybór, jak za dni naszych między emigracyą a powrotem do kraju. Kniaziewicz nie wahał się, wymknąwszy się z rąk rossyjskich i austryackich, przybiegł do Campo-Formio, gdzie Bonaparte dał mu zaraz miejsce w Legionach. Kampania włoska wnet uwieńczyła go wawrzynami niepospolitego męztwa i talentu. Bitwy pod Fallari, pod Calvi, wzięcie Gaety, i wiele innych czynów, zjednały mu ten zaszczyt, że jenerał Championet poruczył jemu złożyć przed Dyrektoryatem 60 chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu. Polacy obecni w Paryżu upoważnili go także do wręczenia Kościuszce szabli Sobieskiego, którą był znalazł w Lorecie. Odtąd widzimy już Kniaziewicza nad Renem, jako twórcę i dowódzcę nowego Legionu. Byłoto dzieło wymagające razem i podniesionego zapału i tęgości zimnéj : formacya odbywała się w atmosferze rewolucyjnéj, z pierwiastków nieutartych i częstokroć burzliwych. Jenerał dał dowód trafnego taktu i wielkiéj mocy charakteru. Jednego razu w Strasburgu przyszło do buntu : młode wojsko polskie z bronią w ręku wypowiedziało posłuszeństwo, i w żaden sposób nie dawało się uspokoić słowami. Kniaziewicz kazał zatoczyć działa załogi francuzkiéj, zostawił rozkaz na skinienie jego strzelać kartaczami do zbuntowanych, choć sam będzie przed nimi, i poszedł parlamentować. Ostrzeżeni o takiém postanowieniu wodza, malkontenci ulegli jemu. Kampania Nadreńska podobnież uświetniła sławę Kniaziewicza. Po bitwie pod Hohenlinden, Moreau przyznał mu publicznie, że jego przytomność i waleczność otwierając drogę brygadzie z dywizyi jenerała Richepanse, zaskoczonéj przez Austryaków, przeważyła zwycięztwo. Od téj chwili wódz polski pełen dobrych nadziei, na czele przedniéj straży posuwał się już ku Lincowi, kiedy nagle wieść o preliminaryach pokoju, przeszyła boleścią jego serce. Wiadomo jak zmienił się wkrótce stan rzeczy i jakie było położenie Legionów naszych. Po wysłaniu większéj ich części do St. Domingo, Bonaparte pierwszy konsul, chciał z reszty utworzyć swoją straż przyboczną. Byłby to widok dosyć powabny dla żołnierzy z rzemiosła, zwłaszcza dla oficerów wyższych; ale Polacy służyli sprawie ojczystéj nie swojéj fortunie. Jeden tylko Dąbrowski sięgał tak daleko przeczuciem związku téj sprawy z losami Francyi, które już brał w swoją rękę człowiek przeznaczony od Opatrzności, taką miał nieugiętą wytrwałość i cierpliwość patryotycznego instynktu, że jeszcze postanowił czekać. Inni jenerałowie nasi opuscili służbę i Francyą.

Na tém zakończył się drugi, pełen blasku peryod rycerskiego zawodu Kniaziewicza. Znowu ujrzał się pozbawionym wszelkich przewidzeń pomyślnych dla ojczyzny i nawet widoków osobistych: zostało mu tylko piękne imię i nienadwerężone uczucie powinności Polaka. Spokojny w sumieniu, pewien siebie, puścił się bezpiecznie do kraju, nie myśląc co daléj będzie robił. I oto teraz ten wsławiony wojownik, dostojny wódz, komandor krzyża legii honorowéj, jest cichym rolnikiem, dzierżawcą małéj wsi na Podolu, gdzie dumając nad kolejami ludzkiemi, z pogodną duszą poddaje się woli Najwyższego, przygląda się jego cudownym i opatrznym dziełom w naturze, rozrywa smutek zastanawiając się nad pszczo-

łami, pisze o pszczelnictwie. Godna jest rzecz uwagi, iż nikt jeszcze, kto czysto i szczerze służył świętéj sprawie naszéj, nie wyszedł źle na tém, nawet pod względem materyalnym. Wkrótce małżeństwo z bogatą wdową Maryanną z Morsztynów Stecką, uczyniło Kniaziewicza szczęśliwym mężem i majętnym człowiekiem. Nic wszakże nie mogło go odwrócić nazawsze od myśli służenia ojczyznie. Zdaje się iż przerwę czynności orężnéj, uważał tylko za urlop doczesny; a jak idąc jedynie za prostém natchnieniem opuścił Francyą, tak w roku 1806 nie dał się uwikłać w sidła Rossyi, wolał pozostać podejrzanym i strzeżonym u Moskali, niżeli przyjąć propozycyą cesarza Alexandra, który naprzeciw Polakom trzymającym się Napoleona, chciał postawić Polaków uzbrojonych przez siebie, i Kniaziewicza wzywał na ich dowódzcę. Dopiero rok 1812 podał mu zręczność raz jeszcze wyjść na pole boju. Umieszczony naprzód w sztabie króla Westfalskiego, wkrótce otrzymał komendę w korpusie xięcia Józefa, i na czele ziomków walczył pod Smoleńskiem i Możajskiem. Odznaczył się wybornem urządzeniem odwrotu piechoty pod Wronowem, zmuszonéj cofać się w czworobokach batalionowych; w chwili bardzo krytycznéj przybiegł z artylleryą swoją na zasłonę armii głównéj pod Dąbrowną. Ostatnich dni listopada objął naczelne dowództwo wojska polskiego; ale wkrótce raniony podczas przejścia Berezyny, musiał opuścić korpus, i w państwie austryackiém szukając przytułku, znalał więzienie jako jeniec wojenny. Kiedy kongres Wiedeński rozstrzygnął los Poski w sposób nieodpowiedni jego uczuciom, nieprzyjąwszy wezwania do komitetu mającego pod naczelnictwem wielkiego xięcia Konstantego organizować wojsko królestwa, złożył swoją dymissyę 3 listopada 1814, i wyjechał do Drezna.

Tym sposobem mąż ten przeżywszy już pół wieku pełnego zgryzot i trudów poniesionych dla ojczyzny, po raz trzeci znowu widział się skazanym jak młodzieniec czekać jeszcze, spodziewać się, marzyć o lepszéj przyszłości. Co ta przyszłość miała przynieść, czego żądał od niéj, jaki sobie stawił jéj ideał? tego może by nigdy wypowiedzieć niezdołał; ale w piersiach jego ciągle tęskniła jakaś wielka, niezaspokojona nadzieja. Miły i wygodny pobyt w roskosznem mieście nad Elbą, nie był dla niego spoczynkiem wesoło zachodzącego życia. Oddalony od kraju cierpiał w nim duchem, aż nakoniec ręka carska po téj nici dosięgnęła go za granicą. Z powodu śledztwa w roku 1826, Mikołaj zażądał od dworu Drezdeńskiego wydania jenerała Kniaziewicza. Osobiście przychylny jenerałowi i uczciwy król Fryderyk August, ochronił go zamknięciem w Königstejnie, zkąd po ośmiu miesiącach badań, został uwolniony jako niewinny. Wypadek ten pod koniec szesnastoletniéj ciszy, był jakby zapowiedzią sędziwemu wojownikowi, że wkrótce zbudzi go hasło narodowe do broni. Nadbiegł rok 1830, i nagle podniosł mu zasłonę czwartego aktu życia, który miał być ostatnim.

Kniaziewicz ujrzał się na nowéj scenie, przed kołatanemi wrotami nowéj epoki, i nie mógł się rozpoznać. Szukał starych ludzi, patrzał przez dawne wspomnienia z młodém swojém uczuciem, i wszystko stało mu się niezrozumiałem. Ludzi i rzeczy czas uniosł już daleko w różnym kierunku, a on jeszcze czuł i sądził tylko jak niegdyś — czysto, szlachetnie, zdrowo, ale nie dość wzniośle i silnie, żeby aż zdołał zgadnąć prawdziwą potrzebę sprawy, otworzyć drogę do przyszłości, prowadzić innych. Jego ubielona głowa zachowała całą czerstwość umysłu, w silnych piersiach miał serce mężne, pod ciężarem siódmego krzyżyka żywota dosiadłby jeszcze konia i dzielnie przywodził w boju; ale jak losy nasze nie rozstrzygały się na samém polu bitew, tak też nie potrafiłby odpowiedzieć wszystkim warunkom naczelnego wodza, nie zbawiłby Polski. Polska powstając przeciw nieprzyjacielowi miotała się wewnątrz brakiem jednego ogniska dla milionowych iskier swego zapału, swego ducha, który ciągniony w ciasne formy rozmaitych doktryn, interesów i stronnictw, zgasł prędko. Kniaziewicz był prawdziwym reprezentantem tego ducha polskiego, który jak cieplik jeszcze nie promienisty, bez światła, bez idei, przetrwał nieskażony do rewolucyi listopadowéj. Kniaziewiczowi Opatrzność wydzieliła to wielkie kapłaństwo, ideał tego uczucia okryć pierwéj płaszczem sławy wojennéj, a potém zanieść na miejsce, gdzie Napoleon zostawił nas sierotami do czasu. Pojechał do Francyi jako posłannik Polski zaślubionéj z Francyą przez Napoleona, był najrzetelniejszym wyobrazicielem ówczesnego stanu narodu polskiego w obec samychże Polaków i Francuzów. Jeżeli kto bez uprzedzenia wystawi sobie jego w Paryżu, przed rządem lipcowym z instrukcyami rządu Narodowego, a z własném uczuciem, ujrzy rzetelny obraz Polski pałającéj miłością ojczyzny, sławnéj orężem, mężnéj i szlachetnéj, z ogromną nadzieją w piersiach, z ciasnemi widokami w rachubie politycznéj, stroskaną, smutną i poważną. Wystawmy sobie jeszcze jak ta Francya, którą spodziewał się ujrzeć podobną do konsulowskiéj i cesarskiéj, wydała mu się dziwną i niepojętą, jak ci ludzie których widział niegdyś w blasku bijącym na wszystkie strony od głowy bohatéra, ukazali mu się innymi. Nie poznał ich i oni go poznać nie chcieli. Niepoznanie się, zawód nadziei, zdziwienie, rozczarowanie, było najpowszechniejszą cechą udręczeń narodowego czucia Polski w owym czasie. Cześć charakterom pod których tarczą to uczucie nie doznało skazy: Kniaziewicz wyniosł je czyste. Nie okazał się zręcznym dyplomatą, bo był szczerym reprezentantem narodowości, i dlatego nikt sprawiedliwy nie nazwie go ajentem żadnego stronnictwa.

Podobna bardzo kolėj prowadziła Niemcewicza; wielkim zakołem rozdwojonéj drogi, dwaj przyjaciele szkolni złączyli się na ostatniém tułactwie, i podawszy sobie ręce zamknęli całe jedno ogniwo naszych dziejów, które razem z nimi w śród burzy nowego pokolenia, cicho toczyło się do grobu. Cokolwiek boleść, namiętność, gwałtowne drganie ku przyszłości, miotało na przeszłość, to wszystko padało na nich jak na żywe jéj uosobienie. Cokolwiek szacunek i miłość umiały oddać cnocie i zasługom przeszłego pokolenia, to wszystko musiało być przed nimi składane. Czcigodna ich sędziwość miała wejrzenie nieco różne. Kniaziewicz zachował do ostatka męzkość zahartowaną charakterem żołnierza. W starości jego nie było nic niewieściego, nic zgrzybiałego. Stan wojskowy, kiedy kto nieweźmie go za służbę machinalną, albo za drogę dorobku, zawsze daje człowiekowi zacne namaszczenie, stawi przed nim tę myśl ciągłéj gotowości na śmierć, ciągłego czucia ścisłych obowiązków, która niegdyś rycerstwu nadawała cechę zakonu, która dziś jeszcze życie żołnierskie odrywa od tysiąca pospolitych roztargnień, nie puszcza na drobne ścieszki interesów, skupia do środka i duszę szlachetną koniecznie podnosi wyżéj. Jenerał Kniaziewicz od dzieciństwa wdrożony w takie życie, nie stracił nigdy jego wrażeń i nawyknień. Ztąd też we wszystkiém odznaczała go jakaś surowa, obudzająca uszanowanie powaga. Uprzejmość jego nie trąciła najmniejszym śladem dworactwa; wesołość nie zniżała się do żartów i krotofilów dowcipu; niechęć okazywała się bez drażliwości i sarkazmu. Więcéj zamknięty w sobie, zwyczajnie skłonny do milczenia i dumania, był jednak szczerym i otwartym. Żaden wzgląd nie mógł w nim ugiąć prostoty sądu i czucia, a ta szlachetna otwartość umiała iść w parze z najczulszą nawet przyjaźnią, pogodzić prywatny szacunek osoby z niepotwierdzeniem publicznego kroku. X. Czartoryski przemawiając nad dołem w Montmorency, mógł czuć ten żal z jakim się żegna dwóch najdostojniejszych, najprzywiązańszych i najstalszych przyjacioł, ale razem mógł miéć tę pociechę, że jakkolwiek historya będzie sądziła jego politykę,

przyjaźń tych dwóch mężów zostanie historycznem i niezbitém świadectwem jego cnot i przymiotów osobistych. Co się tyczy wyobrażeń, opinii, pojęć politycznych, można powiedzieć że te były Kniaziewiczowi rzeczą obcą, niedostępną i prawie obojętną. Zasmucały go waśnie Emigracyi, ruchów jéj sobie wytłómaczyć nie umiał, oburzał się na wszelką niesprawiedliwość, na zapęd namiętny, gniewała go płochość, i niehartowność ludzi młodszych, miał zawsze jakąś nieufność do młodzieży, ale sam nigdy nie podzielał uniesień żadnéj partyi. Z natury i z nałogu stronnik władzy i rządu, od kwestyi obecnych do zagadnień przyszłości nie szedł drogą teoryi i rozumowań, ale wiecznie prowadzony swoją wiarą tajemną, częstokroć z najprzeciwniejszych faktów, wyciągał pomyślne wróżby dla Polski, w lada wypadkach widział uśmiechającą się nadzieję: z tą wiarą i nadzieją skonał.

Wielki i wspaniały ten żywot, możnaby porównać do starego dębu, który głęboko zakorzeniony w gruncie uczuć narodowych, na wierzchołku zieleniał młodziutkiemi gałązkami nadziei. Te gałązki w wieńcu publicznych zasług jenerała Kniaziewicza utrzymają niewiędniejącą świeżość; bo ten co umarł z niezachwianą wiarą i nadzieją dla ojczyzny, będzie przytomny pamięci poźniejszych pokoleń, które posiadając szczęście jakie on ledwo przeczuwał, potrafią cenić jego poświęcenia się i trudy. Do wawrzynu wsławionego wojownika i wzorowego patryoty, ręka zbierająca kwiatki jego cnot prywatnych, znajdzie pomiędzy innemi wiele przykładów serdecznego politowania nad cierpieniem współtułaczy, hojnéj i delikatnéj dobroczynności.

KORRESPONDENCYA.

Algier, 8 maja 1842.

.... Proszę się przyłożyć przez ogłoszenie następnych szczegółów do wstrzymania Polaków licznie udejących się do Algieru. Nieszczęśliwi muszą być zawiedzeni przez jakieś pisma, które im tu zapewniają byt lepszy. Po przybyciu, zostają w najokropniejszéj nędzy, nie mają kątka gdzieby się mogli przytulić: wypędzani na place do kopania rowów, jedni umierają okropnie z febry, drudzy napadani przez Arabów, albo zostają przez nich uprowadzani w głąb kraju, albo głowy mają poucinane. Dzisiaj z *Del Ibrahim* nie można iść bez eskorty, a nawet i na te eskorty ze stu i więcéj ludzi złożone, nieprzyjaciel śmiało uderza; nie raz ztąd wynika rzeź okropna. Powiadają że minister wojny obiecuje im dać domy i zapomogę dla ułatwienia kolonizacyi, ale tak nie jest, gdyż tym nieszczęsliwym ludziom rząd nic nie daje prócz ziemi na stepie, gdzie codzień Araby się ukazują i niszczą...— Ci co tu przybywają może już nigdy Francyi nie ujrzą, albowiem jest rozkaz nie wypuszczania ich z Algieru: to się ściąga i do nas, chociaż od lat sześciu tu zamieszkaliśmy. Nie chcą nam dawać pozwolenia udania się do Francyi aż póki doktor wojskowy nie zaświadczy, że klimat Afryki szkodliwy jest zdrowiu; najczęściéj nawet nie odpowiadają na nasze prośby.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Czytamy w Gazecie Powszechnéj:

— Rada Administracyjna królestwa w dalszym ciągu postanowienia swego z dnia 17 (29) Grudnia 1835 roku i poźniejszych cofających konfiskatę majątku osób karze téj ulegających, oraz na przedstawienie Komissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, postanowiła co następuje: Marcin Kassyanowicz, postanowieniem Rady Administracyjnéj z daty 28 Czerwca (10 Lipca) 1835 roku, na karę konfiskaty majątku skazany, a w dołączonéj do tegoż postanowienia liście pod N. 869 zamieszczony, oraz Ferdynand Chełmicki, z mocy postanowienia z dnia 17 (29 Grudnia) 1835 roku, podobnym skutkom co i pierwszy ulegający, z powodu że będąc w czasie rokoszu wzięci do niewoli, zostają dotąd w służbie wojskowéj Cesarsko Rossyjskiéj, mają być z listy wychodźców wykreśleni i konfiskata ich majątku ze wszystkiemi skutkami cofnięta.

— Gazeta Powszechna daje, pod datą 19 Maja, wiadomość z Petersburga 10 Maja, iż cesarz rozkazał zamknąć, od 1 Sierpnia 1842 roku, Akademią Medyczną Chirurgiczną Wileńską, w miejsce któréj utworzony został fakultet lekarski przy uniwersytecie S. Włodzimierza; przy zamknięciu tejże Akademii utworzyć pod zawiadywaniem kuratora okręgu naukowego Białoruskiego, komitet tymczasowy z urzędników pomienionéj akademii dla ukończenia wszystkich jéj interesów.

— W dniu 13 Czerwca b. r. statek parowy żelazny o sile 40 koni odpłynie z Nowego Dworu o 4 mile za Warszawą, zabierając samych tylko passażerów do Gdańska i do głównych miast po drodze leżących. Statek zabawi dni 5 w Gdańsku i powróci na dzień 1 lipca do Nowego Dworu.

— 3 Kwietnia w Żytomierzu był dany przez amatorów muzykalny wieczor na korzyść ubogich, w którym uczestniczyli Hrabina Olizar, Panie Menżyńska, Błędowska, Rucińska, Łoś, Hinenberg, Dobielewska, PP. Leśniowski, Cieszkowski, Kołysko i Pruszyński. Zawiadowali rozporządzeniem: JW. kurator szkół Podhorodeński i Hr. Gustaw Olizar. Licznie zebrani słuchacze przejęci pięknem i chwalebném poświęceniem amatorów, z uwielbieniem przyjęli tę pierwszą probę domowych talentów w muzyce i śpiewie, odznaczających się równie trafnym wyborem sztuk, jako też dokładném wykonaniem, i precyzyą. Zbiór wynoszący do 1,000 rub. ass. przez zawiadowców został użyty na wsparcie cierpiących prawdziwy niedostatek.

— Podług Gazety Augsburskiéj, rada wojenna zwołana przez Cesarza dla ułożenia planu nowéj kampanii w Czerkassyi, oświadczyła się za działaniem wojskowém na wielką skalę. W skutek tego linia prawego brzegu Kubanu znacznie wzmocnioną zostanie, i przy końcu czerwca kilka korpusów będzie wysłanych ku Szapsuk i Baduk, gdzie nieprzyjaciel zkoncentrował swoje siły: jednocześnie inna kolumna która wyjdzie z Gagry i Sutszy zacznie działać przeciw Abazom. Wojsko będzie pod dowodztwem samego ministra wojny Czerniszewa, który przybywszy 15 kwietnia do Odessy, udał się na Kaukaz. Jeden z najsławniejszych wodzów Czerkassyi, Guz Beg, którego Bell w swojém dziele nazywa lwem Kaukazu, umarł niedawno. Zdaniem świadomych wojny w Czerkassyi, nowy plan kampanii będzie wymagał kosztów znaczniejszych od poprzedzających i nie sprowadzi lepszych skutków.

— W dniu 2gim czerwca Izba Deputowanych przyjęła bez dyskussyi projekt do prawa o emigrantach, któregośmy text dawniéj umieścili w naszym dzienniku.

— Dnia 17 maja Henryk Niewęgłowski po odbym examinie w Fakultecie Paryzkim, otrzymał stopień Licencié-ès-sciences Mathematiques.

UWIADOMIENIE.

Dyrekcya Dziennika Narodowego uprasza abonujących Dziennik lub Dodatek o *niezwłoczne* uiszczenie się z zaległości, i ma zaszczyt uwiadomić, że od 1go lipca b. r. ci którzy téj opłaty nieuskutecznią, nie będą uważani za abonujących się.

Dzisiejszy Dodatek zajmuje w sobie koniec lekcyi 26téj (24 maja), i część lekcyi 27éj (31 maja), kursu Literatury Sławiańskiéj, wykładanéj w Paryżu przez P. Mickiewicza.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.